



Fra Donatus Torcan
Pricre Generale

Rzym, 8 marca 2009
Nr ref. PG030/2009

ŚWIĘTO NASZEGO ZAŁOŻYCIELA, ŚW. JANA BOŻEGO

DO CAŁEGO ZAKONU

**Bracia, Współpracownicy, Wolontariusze, Dobroczynicy i wszyscy ci,
którym służymy poprzez Charyzmat Szpitalnictwa.**

Moi drodzy bracia i siostry w szpitalnictwie

Wstęp

Jest dla mnie wielkim zaszczytem, że po raz kolejny mogę zwrócić się do was z okazji święta naszego Założyciela, obchodzonego z radością przez całą Rodzinę Zakonu Szpitalnego. W kalendarzu liturgicznym uroczystość ta przypada na dzień 8 marca, ponieważ jednak w tym roku jest to niedziela, obchody święta zostały przełożone na sobotę, 7 marca. Ta szczególna okazja skłania nas do wspólnej refleksji nad różnymi aspektami z życia św. Jana Bożego. Na początku w moich rozważaniach, chciałbym skupić się na życiu Jana i na tym, czego możemy się od niego nauczyć. Następnie zatrzymam się nad aspektem wspólnotowym tego święta – agape – braterską ucztą, momentem miłosiernego dzielenia się posiłkiem. Biorąc pod uwagę, że wy, nasi współpracownicy, jesteście tak blisko związani z misją naszego Zakonu, pragnę podzielić się z wami kilkoma refleksjami dotyczącymi relacji Jana Bożego ze swoim towarzyszem i bardzo dobrym przyjacielem – Juanem de Ávila, zwanym także przez Jana, *Angulo*. Kończąc mój list chciałbym skierować kilka słów wsparcia do tych, którym mamy przywilej służenia poprzez charyzmat i dar szpitalnictwa.

Jan Boży – człowiek i jego misja

Im dłużej się zastanawiam nad życiem Jana Bożego, tym bardziej jestem pełen zachwytu i podziwu dla tego człowieka. To zdumiewające, w jakże krótkim okresie, zaledwie dwunastu lat, Jan, dotąd niedostrzegany przez mieszkańców Granady, stał się dla tych samych ludzi *świętym*. Wcześniej traktowano go, jako osobę nie zrównoważoną psychicznie, której w najlepszym wypadku należy unikać, a w najgorszym wyśmiewać i izolować od reszty społeczności. Jednak, gdy ludność Granady poznała i zrozumiała Jana i jego misję, zaczęła nie tylko postrzegać go w inny sposób, ale także współpracować z nim i wspierać jego działalność. Z czasem otrzymał on od swoich rodaków imię, pod którym znamy go dzisiaj – Jan **BOŻY**.

Mysłąc o Janie, widzę go, jako osobę niesłychanie pokorną i skromną. Wycierpiawszy to, co wycierpiał i dokonawszy tego, czego dokonał, Jan musiał być osobą zdeterminowaną, o silnej osobowości. Głębokie przeżycia, związane z nawróceniem, sprawiły, że Jan całkowicie skupił się na realizacji swojego życiowego planu. Doświadczwszy litościwej miłości Pana, Jan był gotowy do bezgranicznego poświęcenia się dla innych: stać się dla innych wcieleniem szpitalnictwa. Jak wszyscy wiemy, Jan nauczał bardziej czynem, niż słowem, był człowiekiem, który kochał ludzi, rozumiał ich i żył blisko nich. Całkowicie poświęcił się swoim braciom i siostram, znajdującym się w największej potrzebie.

Kiedy przyjrzymy się temu, co Jan zdołał osiągnąć w swoim mieście, Granadzie, natychmiast nasuwa nam się pytanie: jak ktokolwiek, pomimo takich przeciwności, mógł osiągnąć to, co udało się Janowi? Sądzę, że sposób, w jaki Jan Boży przezwyciężył trudności może służyć, jako przykład, zachęta i inspiracja dla współczesnych ludzi, którzy z powodu kryzysu ekonomicznego utracili pracę lub którym nie zostało prawie nic z oszczędności całego życia. Jan pokazuje, do czego zdolny jest człowiek, który tak jak on nigdy się nie poddał – nawet, gdy uwięziono go w celi szpitala królewskiego w Granadzie i traktowano jak zwierzę. Opierał się losowi ze zdwojoną energią płynącą z głębi niego samego. Bolesne doświadczenia, po tym jak uznano go za osobę chorą psychicznie, zmusiły go do głębokich przemyśleń dotyczących jego samego oraz celu jego życia. Jan stopniowo dochodził do wniosku, że istnieje Boży plan, w realizacji którego on ma brać czynny udział. Kierownictwo duchowe ojca Jana Avila, pomogło zrozumieć naszemu Założycielowi, na czym ten plan polegał. Jan natchniony i kierowany przez Ducha Świętego, zaczął sprowadzać ubogich oraz porzuconych i chorych mieszkańców Granady do przedsiönka domu rodziny Venegas. To tam Jan, troszcząc się o swoich podopiecznych, „ludzi wykluczonych ze społeczeństwa”, tak, jakby opiekował się samym Jezusem, poznał i doświadczył „całkowitej Pełni Bożej” (Ef 3,19).

Człowiek na miarę naszych czasów

Jan zdał sobie sprawę jak ulotne jest życie ludzkie oraz jak łatwo jest z dnia na dzień utracić dobra materialne. Fakt, że sam stracił swój majątek, reputację, godność i pozycję społeczną, sprawiło, że w oczach świata stał się słaby i nagi. Wraz ze swoją nową misją Jan otrzymał

bogactwo duchowe, które umożliwiło mu realizację życiowego planu, choć w zakresie środków finansowych potrzebnych do wypełnienia swojej misji, musiał ciągle polegać na wsparciu ze strony mieszkańców Granady. Możemy się tylko domyślać, że gdyby Jan wiedział, jakiego rodzaju osobistego poświęcenia będzie wymagała od niego ta misja i co osiągnie w trakcie swojego życia oraz, że inicjatywa, którą rozpoczął w Granadzie rozprzestrzeni się po świecie niczym ogromny żar, zapewne przyznałby rację mieszkańcom Granady, że z ludzkiego punktu widzenia jego plan nie miał żadnych szans powodzenia. Lecz wraz z nową misją, Jan otrzymał też nową tożsamość i dar męstwa, które pozwoliły mu uwierzyć, że z Bożą pomocą nic nie jest niemożliwe i, że „wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia” (Flp 4,13).

Co więcej Jan nie dbał już o to, co ludzie mogli o nim pomyśleć. Znalazł nowy cel w życiu, został obdarzony mądrością, dzięki której zrozumiał, że to nie jest tylko **jego** misja, ale część Bożego planu, w którego realizacji będzie miał swój udział. Jan stał się instrumentem w rękach Boga, dzięki czemu pozytywnie odmienił nie tylko mieszkańców Granady, ale poprzez swoich naśladowców, w tym Ciebie i mnie, wpłynął także na życie niezliczonych milionów cierpiących i potrzebujących ludzi na przestrzeni wieków. Jan przez swą wierność zdołał zmienić życie całego miasta. Nie głosząc kazań z ambony ani nie krzycząc z podium partii politycznej zdołał rozpropagować swoje przesłanie i zarazić innych swoją wizją przyszłości.

Tajemnica sukcesu Jana

Czytając biografię Jana możemy zrozumieć, na czym polegała tajemnica jego sukcesu. Dzięki głębokiemu spotkaniu z żywym i wszechobecnym Bogiem, Jan stał się narzędziem Bożego Miłosierdzia. Dlatego też jego relacja z Bogiem nie wyrażała się jedynie w wymiarze „wertykalnym”, ale promieniowała szeroko na innych, a szczególnie na ubogich, chorych i opuszczonych braci i siostr, dla których **stał się** ucieleśnieniem szpitalnictwa.

Zdumiewająca bliskość Boga, którą jego synowie i córki odczuwają zwłaszcza, gdy są w potrzebie, stała się namacalna w sposób szczególny w historii Jana. W dniu jego śmierci wszyscy mieszkańcy miasta zgromadzili się, aby wziąć udział w pogrzebie i publicznie okazać wdzięczność i ogromny szacunek, jaki mieli dla tego człowieka, którego poznali i pokochali. Dali świadectwo temu jak pozytywny wpływ miał Jan na ich własne życie oraz na życie miasta. Jego obecność i posługa zmieniły bezbożną, bezmyślną i materialistyczną Granadę, czyniąc to miasto bardziej ludzkie i przyjazne.

Doroczny “Dzień współpracownika”?

Gdy przyjrzymy się bliżej historii życia Jana, jego przykład i praca skłaniają nas do zadania sobie pytania: jak mu się udało zaangażować ludzi do realizacji jego życiowego planu? Natychmiast przychodzi nam na myśl epizod z Ewangelii, kiedy to do Jezusa dołączyli pierwsi uczniowie. Nie mówiąc nawet jednego słowa, Jan jak gdyby przynaglał ich, tak jak to robił Jezus ze swoimi uczniami, aby „poszli i zobaczyli” (J 1, 35-39).

W związku z tym, chciałbym wspomnieć Juana de Ávila, zwanego *Angulo*, człowieka, który był jednym z najbliższych współpracowników Jana Bożego. To dobroć Jana, jego zwyczaj „czynienia dobra” w sposób absolutny i całkowity (innymi słowy janowa posługa szpitalnicza) przyciągnęły Angulo. W swoich listach nasz Założyciel nie pozostawia wątpliwości, że Angulo był jego wiernym towarzyszem i że cieszył się bezwarunkowym zaufaniem Jana. Był to ten rodzaj przyjaźni, kiedy można sobie nawzajem z siebie żartować lub sobie dogadywać, tak jak się to działo podczas ich podróży, gdy wieźli kilka byłych prostytutek do Toledo. Świętej pamięci br. Matías de Mina, który badał historię życia Angulo i jego rodziny na podstawie dokumentów przechowywanych w archiwach w Granadzie, doszedł do wniosku, że: „jeśli Jan Boży jest pierwowzorem brata, a Angulo pierwowzorem współpracownika, ich [przyjacielska] relacja musi być pierwowzorem dzisiejszych relacji pomiędzy braćmi a współpracownikami”.

Dla mnie list, który wysyłam co roku z okazji święta naszego Ojca i Założyciela, ma ogromną wagę i dlatego zaczynam go redagować już na początku każdego roku. W tym roku, dużo myślałem o Janie Bożym i o przeżyciach związanych z jego nawróceniem, kiedy to 20 stycznia zauważyłem, że 19 stycznia przypada właśnie rocznica śmierci Angulo, jego bliskiego przyjaciela i współpracownika, który zmarł w 1583 roku.

Ojciec José Maria Javierre, w swojej relacji dotyczącej historii życia Jana Bożego, „*Jan Boży – Szaleniec z Granady*” (1996), zauważa, że Jan w trakcie swojego apostołatu w Granadzie korzystał z usług opłacanego pomocnika – „młodego człowieka, który pomagał mu na ulicach miasta zbierać chorych i potrzebujących a także opiekował się domem podczas jego nieobecności. Tego, który był godny zaufania, na którego można było zawsze liczyć i który został z nim aż do samego końca. Nazywał się on Juan de Ávila, przez zbieg okoliczności, takie samo imię nosił Mistrz Ávila. Aby uniknąć zamieszania, Jan nadał mu przydomek „Angulo”... nie znamy powodu, dla którego wybór padł na takie właśnie słowo, ani czy ktoś inny poza Janem nazywał go w ten sposób. Trzydziestoletni Angulo po raz pierwszy spotkał Jana w 1544 roku. Wówczas był jeszcze kawalerem, ale kilka lat później, a dokładnie wiosną 1549 roku, ożenił się. Jan Boży przyjął go, jako swojego „najemnego pracownika”, a nie jako ucznia. Angulo cieszył się absolutnym zaufaniem swojego pracodawcy, co będziemy mogli zobaczyć w różnych, ważnych sytuacjach. Jan z serdecznością odnosił się do „swojego towarzysza”, stali się oni wielkimi przyjaciółmi. Był wzorowym pracownikiem i zasługiwał na miano przyjaciela Jana”. (por. Ch. 26)

Ze słów Angulo dowiadujemy się o jego doświadczeniach u boku Jana Bożego. Powiedział: „Brałem udział w dziele Jana Bożego od 1544 roku, przez sześć lat przed jego śmiercią. Jan był człowiekiem o wielkiej cierpliwości, wiodącym święty żywot, chodził boso, ubrany w szatę z kapturem z szorstkiego materiału. Nosił na plecach kosz i prosił o datki w imię miłości do Boga. Ludzie dawali mu jałmużnę, a on oddawał ją ubogim, którymi opiekował się w swoim szpitalu przy ulicy Gomeles. Z tego co pamiętam, gdy pierwszy raz zobaczyłem Jana Bożego, chodzącego po mieście i proszącego o jałmużnę we właściwy dla siebie sposób, miałem wówczas mniej więcej 28 lat. Sam spędziłem jakiś czas w szpitalu i widziałem wszystko, o czym mówię, na własne oczy. Krótko po tym, jak go poznałem, Jan za

czterysta dukatów kupił dom z własną studnią przy ulicy Gomeles, gdzie wcześniej mieścił się klasztor żeński. Zakup umożliwiła hojność wielu szlacheckich rodów miasta. Później Jan Boży dobudował w domu kuchnię oraz przeprowadził inne remonty, które kosztowały kolejne czterysta dukatów. Dokonał tego wszystkiego z otrzymanych datków, dzięki którym mógł także wyposażyć dom w łóżka oraz zatrudnić pielęgniarce. Kupił wszystko co było potrzebne, aby służyć ubogim. Był tam także obecny kapelan, który słuchał spowiedzi, udzielał sakramentów i odprawiał liturgię żałobną, zanim zmarli zostali złożeni do grobu”.

Angulo ożenił się z Beatriz de Ayvar 14 maja 1549, niecały rok przed śmiercią Jana. Z tego małżeństwa urodziło się czworo dzieci. Ważne jest, aby zauważyć to, że zaangażowanie Angulo w szpitalnictwo nie było uzależnione od przyjaźni z Janem, czego dowodem jest fakt, iż Angulo, przez wiele lat, jakie upłynęły pomiędzy śmiercią Jana a jego własną, był ważną częścią ruchu szpitalnego zapoczątkowanego przez Jana Bożego. Przyjaźń i współpraca Angulo z Janem trwała sześć lat, a z braćmi kolejne 33 lata. Jeżeli Zakon planowałby w przyszłości ustanowić jakiś dzień dorocznym “Dniem Współpracownika”, 19 stycznia wydaje się być najodpowiedniejszy.

Czas na refleksję i postawienie kilku pytań!

Tak, jak w wielu przypadkach, ciągle powtarzanie może pozbawić jakieś wydarzenie jego prawdziwego znaczenia. Może to się odnosić nawet do uroczystości liturgicznych w Kościele np. Bożego Narodzenia, Wielkanocy, a w naszym przypadku – święta naszego Założyciela. Coroczne obchody uroczystości ku czci św. Jana Bożego, dają nam, jego naśladowcom, możliwość zastanowienia się nad jego życiem i misją, którą otrzymaliśmy w darze, jako dziedzictwo. Widzę to święto, jako szansę na odnowienie naszego zaangażowania w kontynuację dzieła Jana w jego duchu i w sposób, jaki on nam pokazał. Sądzę, że czas przygotowań do tej uroczystości może stać się okazją do głębszej refleksji nad życiem i działalnością św. Jana Bożego, dzięki czemu lepiej poznamy jego duchowość. Być może, będziemy chcieli zadać sobie kilka pytań, jak na przykład: *dlaczego Pan uznał za stosowne posłać między nas tego człowieka, dać nam taki przykład świętości?* Możemy się także zastanowić nad powodami, które skłoniły nas do przyłączenia się do Rodziny Zakonu Szpitalnego i, być może, co jest jeszcze ważniejsze, *powodu, dla którego w niej pozostaliśmy, jako brat lub współpracownik?* Współpracownicy, na fali refleksji po ostatnim spotkaniu, mogą zadać sobie pytanie: *gdzie jest Jan Boży dzisiaj?* Z punktu widzenia praktycznego i osobistego możemy chcieć zapytać samych siebie: *gdyby Jan Boży znalazł się w mojej sytuacji, co by zrobił?* I ostatnia myśl: *w tych trudnych dla wielu ludzi czasach, jaka byłaby odpowiedź Jana Bożego?*

Czas pamięci

Ze względu na to, czego pragnął Jan Boży oraz na Boży zamiar, gdy dał go nam za wzór, uważam, że obchody święta naszego Założyciela powinny być czymś więcej niż tylko zewnętrznym i czysto materialnym świętem. Moim zdaniem, jest to cudowna okazja dla nas wszystkich, aby odkryć prawdę, którą przekazuje nam ta uroczystość.

Często ludzie zadają pytanie: dlaczego pewne osoby ogłaszane są świętymi? Nie zagłębiając się w rozważania teologiczne, im dłużej się nad tym zastanawiam, a w szczególności, kiedy rozmyślam nad życiem takich ludzi jak Jan Boży, Benedict Menni, Olallo Valdes, Eustachy Kugler oraz wielu innych, dochodzę do wniosku, że Bóg w swym miłosierdziu i mądrości, wiedząc jak trudne czasami może być dla nas życie, ofiarowuje nam mężczyzn i kobiety, którzy służą nam za wzór przez całe nasze życie. Dla mnie, Jan Boży to nie tylko przykład do naśladowania w wypełnianiu mojego powołania, ale także towarzysz, przyjaciel i pocieszyciel w mojej podróży.

Najważniejsi goście – osoby, którymi mamy przywilej się opiekować

Uroczystości, ze swej natury, to wydarzenia wspólnotowe, które są okazją, aby spotkać się razem w jednym miejscu. Według naszej długiej tradycji w dniu św. Jana Bożego ofiarujemy coś specjalnego lub innego niż zwykle ludziom, których otaczamy opieką w naszych ośrodkach. Z tego też powodu, gdy 8 marca, lub w dniu, w którym w danym roku obchodzone jest święto naszego Założyciela, odwiedzamy jeden z naszych ośrodków, serce nam się raduje, gdy możemy zobaczyć naszych *podopiecznych* cieszących się z naszej obecności, rozkoszujących się dobrym jedzeniem, muzyką, a nawet tańcami oraz zabawami, w których mogą lub chcą uczestniczyć.

Także te uroczystości są wyrazem szpitalnictwa na wzór św. Jana Bożego. Ludzie, którzy u nas przebywają z racji choroby lub innych życiowych sytuacji, mogą, chociaż na tę krótką chwilę, zapomnieć o swoich troskach i zmartwieniach i dobrze się bawić. Jestem pewien, że widok uszczęśliwionych osób, które kiedy indziej byłyby zapewne przygnębione lub zmartwione swoją sytuacją lub chorobą, sprawia Janowi Bożemu ogromną przyjemność.

Spędziłem Boże Narodzenie z naszą wspólnotą w Chinach, gdzie Zakon prowadzi hospicjum dla ludzi nieuleczalnie chorych, z reguły są to chorzy na raka. Tutaj także urządziliśmy w Wigilię wieczerzę dla pracowników i naszych pacjentów. Z racji tego, że są to chorzy w ciężkim stanie a każdy z nich, w zależności od potrzeb, jest na innej diecie, nie przygotowaliśmy specjalnych potraw, tylko obdarowaliśmy wszystkich pacjentów ładnie opakowanymi prezentami. Jeden bardzo chory mężczyzna, ze łzami w oczach powiedział nam, że właśnie pierwszy raz w życiu otrzymał prezent. Czule objął swoją żonę, która podarowała mu upominek, przygotowany wcześniej przez jednego z naszych współpracowników. Na progu śmierci ten mężczyzna zdołał doświadczyć szpitalnictwa św. Jana Bożego, nieświadom tego, że wkrótce (zmarł kilka dni później) stanie przed obliczem miłosiernego Boga, który ofiaruje mu dar życia wiecznego, ten sam dar, który wspominamy obchodząc Boże Narodzenie. Podobne wyrazy szpitalnictwa mają miejsce każdego dnia, w każdym momencie, gdzie tylko obecny jest Zakon, gdyż jego członkowie starają się wiernie realizować powierzoną im misję, wyciągając rękę do najsłabszych i najbardziej potrzebujących wśród nas braci i sióstr, niosąc im ukojenie, radość, nadzieję na lepszą przyszłość a także zrozumienie i szacunek w gościnnym i przyjaznym otoczeniu.

Bohaterowie szpitalnictwa

Jako istoty ludzkie zawsze poszukujemy osób, które mogłyby być dla nas przykładem, którzy by nas motywowali i wspierali w realizacji naszego apostołatu. Szczególnie młodzi ludzie znajdują swoich idoli w piłce nożnej, baseballu, krykiecie czy tenisie, idoli, których niemal „adorują”! Jak wcześniej podkreśliłem, Angulo to wspaniały przykład współpracownika: był tak blisko Jana Bożego, pracowali razem, a później, po jego śmierci, kontynuował wraz z braćmi jego dzieło. Mamy także naszych świętych i błogosławionych braci, jak ostatnio beatyfikowany br. Olallo Valdes, który bez wytchnienia, przez 54 lata, pełnił swoją posługę apostołską, nawet podczas tych 10-ciu długich lat, kiedy pozostał ze swoją misją całkiem sam. Br. Olallo pozostał wierny swojemu szpitalnemu powołaniu, Kościołowi i swojej misji i nigdy nie zaniedbał życia modlitewnego. Zatem trudno nazwać to przypadkiem, że on również, tak jak i Jan Boży, człowiek, którego tak dokładnie naśladował, stał się znany, jako „apostoł miłosierdzia”.

W tym roku w Ratyzbonie, w Bawarii (Niemcy), z radością będziemy obchodzić uroczystość beatyfikacyjną br. Eustachego Kuglera. Jest on kolejnym budującym przykładem, że wierne i wytrwałe wypełnienie powołania do życia konsekrowanego w Kościele prowadzi do świętości. Beatyfikacja br. Eustachego jest potwierdzeniem tego, że ziarno zasiane przez Jana Bożego dało wspaniałe owoce w tych, którzy od tamtej pory dołączyli do jego misji wprowadzania w życie Ewangelii Miłosierdzia. Br. Eustachy kierował się wielkim współczuciem dla ubogich i chorych, a szczególnie dla osób niepełnosprawnych i cierpiących na zaburzenia psychiczne. W swoich modlitwach całkowicie oddawał się Bogu, a w swym szczerym uwielbieniu Pana Naszego i Najświętszej Marii Panny stale powtarzał, że pragnie miłować bliźnich, tak jak umiłował Boga. Żył w pełni duchem błogosławieństw, stając się posłańcem Dobrej Nowiny.

Specjalne przesłanie do wszystkich tych, którym służymy poprzez Charyzmat Szpitalnictwa

W ostatnich słowach mojego listu z okazji święta naszego Założyciela, którego Kościół ogłosił Świętym Patronem wszystkich cierpiących oraz tych, którzy się nimi opiekują, zwracam się do wszystkich osób, które obecnie znajdują się w jednym z ośrodków Jana Bożego lub korzystają z jakiegokolwiek pomocy ofiarowanej przez nasz Zakon. Jeżeli jesteście bardzo chorzy albo cierpicie na przewlekłą chorobę lub dotknęło was trwale kalectwo, modlitwa może przychodzić z trudem. W tym przypadku zaakceptowanie waszego cierpienia, najlepiej jak potraficie, jest właśnie waszą modlitwą – i to jest modlitwa mająca wielką moc. Zdaję sobie sprawę, że w obliczu ludzkiego nieszczęścia, nawet najbardziej trafne słowa pociechy nie wyjaśnią tajemnicy cierpienia, ale jednak mogą one przypomnieć dobrą nowinę, że Chrystus wziął na swoje ramiona nasze choroby i nasz ból. Dlatego też, Chrystus jest z wami w waszym cierpieniu, dając ukojenie sercom, które mogą czasami czuć się samotne i złamane.

Bracia i współpracownicy, którzy się wami opiekują lub towarzyszą wam wtedy, kiedy tego potrzebujecie, bardzo starają się uśmierzyć wasz ból, ukoić waszą umęczoną duszę lub zmniejszyć niepokój, który czasami w was narasta. Są oni obecni, by pomagać wam oraz wspierać was i waszych najbliższych, którzy także cierpią z powodu waszej choroby lub kalectwa. Wasze rodziny także potrzebują słów pocieszenia i otuchy.

Co więcej, chciałbym, abyście wiedzieli, że każdego dnia, w sposób szczególny, bracia św. Jana Bożego w swoich przeszło dwustu wspólnotach zakonnych na całym świecie, pamiętają w modlitwie o was i waszych potrzebach. Ofiarowują Naszemu Panu wasz ból, wasze uczucia i pragnienia, waszą chęć powrotu do zdrowia i normalnego życia. Proszą Go o błogosławieństwo, siłę i odwagę dla Was i dla waszych ukochanych. Bracia modlą się w waszej intencji nie tylko podczas Eucharystii, ale także w swoich indywidualnych modlitwach. Uważamy to za bardzo ważny wyraz szpitalnictwa, które głosimy. Jako że jesteśmy międzynarodowym instytutem zakonnym, obecnym na wszystkich pięciu kontynentach, w ponad pięćdziesięciu krajach, możecie być pewni, że dzień i noc, w jakiejś części świata wy, wasze potrzeby i tęsknoty waszego serca wspomniane są przez braci przed Bogiem. Mam nadzieję, że ta myśl da wam duchowe ukojenie.

Zakończenie

Powierzmy nasze serca i dusze Maryi, Matce Dobrej Rady i dzięki wstawiennictwu św. Jana Bożego prośmy Pana Naszego, by kierował naszymi krokami i naszą codzienną pracą, zawsze dla dobra tych, którzy zwracają się do nas prosząc o opiekę, w czasach szczególnej potrzeby.

Z okazji święta naszego Założyciela, wspólnie z Zarządem Generalnym Zakonu, współpracownikami i wspólnotą Kurii Generalnej w Rzymie, przesyłam wszystkim członkom wielkiej Rodziny Zakonu św. Jana Bożego nasze braterskie i pełne modlitwy życzenia.

Jak zawsze wasz w św. Janie Bożym.



Brat Donatus Forkan, O.H.
Przeor Generalny